WIADOMOŚCI DUSZPASTERSKIE

oraz

Szkice kazań niedzielnych i świątecznych

Pod redakcją

Ks. kan. Dr Kaźmierza Karłowskiego

Nr 2 Luty 1950

POZNAŃ Rok VI

Uwaga: Wszystkie poprzednie numery, prócz nr. 5 do 12 z ub. roku są wyczerpane!

TREŚĆ:

Strona

Ks. Prof. Dr Fr. Dziasek. Łaska uświęcająca 33
Ks. Prof. Dr F. Kłoniecki. Z Wujkowych uroczystości jubileuszowych 39
Ks. Antoni Lorens. Msza św. i Brewiarz jako podstawy w przygotowaniu kazań 41
Ks. Dr M. Paszkiewicz. Kaznodziejstwo na tle dzisiejszych potrzeb Kościoła 44
Z zarządzeń Stolicy Apostolskiej 48
Kazuistyka duszpasterska. Z prawa małżeńskiego 49
Na niwie życia kapłańskiego 50
Ze świata 50
Notatki bibliograficzne 52
Szkice kazań: od I—IV niedzieli Wielkiego Postu 54

Cena numeru niniejszego wynosi **100 zł**

Redakcja uprasza o natychmiastowe przekazanie tej kwoty blankietem P. K. O. na konto

„WIADOMOŚCI DUSZPASTERSKIE"
Poznań Nr V-4053.

Dalsze istnienie i rozwój pisma uzależnione jest od regularnego uiszczania opłaty. Prosimy uregulować zaległości. W razie zalegania za 3 numery wstecz, pozwolimy sobie pobierać należność za pobraniem pocztowym, by uskutecznić pokrycie nakładu, które jest gotówkowe.

Adres redakcji: Poznań, Ostrów Tumski 4.

WIADOMOŚCI DUSZPASTERSKIE
oraz szkice kazań niedzielnych i świątecznych

Nr 2 Luty 1950 Rok VI

Ks. Franciszek Dziasek

Łaska uświęcająca progiem życia chrześcijańskiego

II. SPOJRZENIE POPRZEZ ŁASKĘ UŚWIĘCAJĄCĄ NA BOGA.

Łaska uświęcająca jest nadprzyrodzonym życiem duszy. Już życie przyrodzone jest zjawiskiem skomplikowanym i bujnym. To też uchwycenie dokładne tego tętniącego tworu nastręcza niemałe trudności. Jeżeli tak delikatnym i czułym jest życie naturalne, to cóż powiedzieć o życiu nadprzyrodzonym, jakim jest łaska uświęcająca?

To też do poznania treści tego życia niebieskiego dochodzimy pewniej i bezpieczniej przez rozważanie jego objawów czy skutków, jakie w duszy człowieka wywołuje. I tutaj rozpatrzymy mały tylko wycinek, ale niesłychanie ważki i doniosły.

1. OJCIEC (usynowienie).

Wiemy już, że łaska uświęcająca jest sama w sobie dobrem nadzwyczajnym, ze wszech miar wspaniałym i Boskim. Wszelako powstaje pytanie co z tej wspaniałości przelane zostaje na człowieka, gdy w duszy jego łaska zagości? Co daje człowiekowi konkretnego obecność łaski uświęcającej? Przytomność łaski uświęcającej dokonuje, żeby się wyrazić nowocześnie, rewolucyjnych dzieł.

Przede wszystkim dzięki niej spełnia się w duszy człowieka wielki akt u s y n o w i e n i a B o ż e g o.

Powołani do istnienia jesteśmy z natury sługami Bożymi. I służba ta tak bezwzględna jest jak konieczny jest akt stwórczy, byśmy opuścili nicość i znaleźli się wśród istniejących. Stając w pokorze i poddaniu wobec Bożego majestatu człowiek widzieć tylko może swoją małość i niegodność oraz całkowitą zależność pod każdym względem od Bożej dobroci? Świadomość tych związków z Bogiem już w podziw wprawia i onieśmiela.

Tymczasem dzięki łasce uświęcającej zostaje człowiek przybranym dzieckiem Boga. Zostaje wciągnięty do Bożej rodziny, stając się jej

członkiem. Adopcja bowiem polega na wprowadzeniu osoby obcej w prawa syna naturalnego. Wiemy z ilu zabiegami i trudnościami połączona jest ta czynność wśród ludzi i wobec prawa. Niemniej wszystko w tej adopcji ludzkiej obraca się w sferze zewnętrznej, bo osobie przybranej pewne prawa tylko zostają przyznane. Atoli Boże przybranie o wiele głębszy ma przebieg, gdyż zostaje osiągnięte niejako od wewnątrz. Łaska uświęcająca, we wnętrzu duszy rozpięta, nadaje człowiekowi znamię dziecka Bożego oraz umieszcza go w kręgu Boskiego pokrewieństwa.

O tym zdarzeniu człowiek by nawet pomyśleć nie zdołał, gdyby w tym względzie nie posiadał nieomylnych stwierdzeń Bożego Pisma.

Jo 1, 12 „A wszystkim, którzy go przyjęli i uwierzyli w imię jego, dał moc, aby się stali s y n a m i B o ż y m i".

Rom. 8, 14 „Którychkolwiek bowiem ożywia duch Boży, ci są synami Bożymi".

Gal. 4, 4 „Lecz gdy nastała pełność czasu, zesłał Bóg Syna Swego powstałego z niewiasty i podległego Zakonowi, aby tych, którzy byli pod Zakonem, odkupił, ż e b y ś m y i m y dostąpili synostwa".

Eph. 1, 5—6 „Przeznaczył też nas d l a s i e b i e n a s y n ó w p r z y b r a n y c h przez Jezusa Chrystusa z postanowienia swej woli dla uwielbienia chwały ł a s k i s w o j e j, k t ó r ą n a s o b d a r z y ł w umiłowanym Synu Swoim".

1 Jo 3, 1 „Patrzcie, jaką miłość okazał nam Ojciec, żeśmy zostali nazwani d z i e ć m i B o ż y m i i ż e n i m i j e s t e ś m y.

To też z jaką miłością wkłada Pan Jezus w usta nasze święte i podziwu godne słowa, skierowane do Boga: „Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech (Mat. 6, 9). Azali prawdą to jest istotnie? — plącze się po głowie myśl nieoswojona. Czy może z ust Prawdy samej wyjść coś innego niż prawda najczystsza? Czym Syn Boży jest z n a t u r y, my stajemy się przez ł a s k ę uświęcającą. Bo Bóg Ojciec z własnego zmiłowania tę miłość, którą żywi wobec Syna swego Jednorodzonego, rozciąga również i na stworzenie swoje. I tak jedną wielką miłością ogarnia, jednoczy i kocha ludzi, swe dziatki przybrane w Synu swoim Jedynym. A i Bóg — Syn swych praw wobec Ojca zazdrośnie nie odzierżał, ale nam dał w nich udział, stając się tym, czym my jesteśmy (człowiekiem), by uczynił nas tym, czym sam od wieków jest (Synem Bożym).

Synostwo naturalnym sposobem mieści w sobie prawa dziedzictwa. Ludzie więc jako dzieci Boże są również i dziedzicami Bożymi, dziedzicami dóbr Bożych. (Eph. 1, 5—6). Ponieważ główny dzie-

dzic Boży, Syn Jednorodzony od wieków trwa i na wieki jest, dlatego wszyscy inni (przybrani) nie wchodzą w dziedzictwo Boże na jego miejsce, ale razem z nim dziedziczą chwałę, szczęście i królestwo Boże, stając się współdziedzicami Chrystusowymi.

Łaska uświęcającą biorąc w posiadanie człowieka, nadaje mu prawa synowskie, otwierając przed nim perspektywę dziedzictwa Bożego. I to jest moment, który podkreśla i przed oczy stawia ważny punkt (zapytania): na czym się to wszystko (nadzwyczajne dzieło łaski) zakończy? — na posiadaniu dziedzictwa Bożego.

2. RODZICIEL (odrodzenie).

Ale jest tutaj i drugi moment, który w zgoła nowym świetle stawia nam dziecięctwo Boże. Łaska uświęcająca udziela nam tytułu dzieci Bożych nie tylko nadając nam prawa dzieci Bożych, ale wprost czyniąc nas dziećmi Bożymi, odradzając nas wewnętrznie i rodząc nas na nowo, duchowym niebieskim sposobem. I w tym właśnie odbija się wyjątkowy i Boski charakter usynowienia nadprzyrodzonego.

1 Jo 3, 1: żeśmy zostali nazwani dziećmi Bożymi i że nimi jesteśmy. Miłość Boża względem nas przejawiła się nietylko w tym, że posiedliśmy imię i prawa dzieci Bożych, ale że istotnie jesteśmy nimi. Atoli powstaje pytanie: jak? Odpowiedź jest objawiona: przez narodzenie. Dziecko bowiem dochodzi do istnienia poprzez akt rodzenia. Wszelako tu wyrasta stary Nikodemowy szkopuł, jak człowiek poraz wtóry ma czy może odbyć swoje narodziny?

Ale u Boga nie jest niemożliwe żadne słowo (Łuk. 1, 37), które sam oznajmił. Na tej zasadzie też przelew łaski uświęcającej w duszę człowieka posiada wszystkie zasadnicze, konieczne i istotne cechy rodzenia. Rodzenie nie jest przecież niczym innym, jak tylko przekazaniem natury mocą czynności, której treścią jest ukształtcenie jestestwa podobnego do rodzicieli.

Człowiek otrzymując z ręki Boga łaskę uświęcającą, dostępuje godności dziecięctwa Bożego, a więc w łasce uświęcającej odbiera i dostępuje udziału w naturze Bożej. Druga Osoba Trójcy Przenajświętszej dlatego jest Synem, że otrzymuje naturę Bożą całą aktem specjalnym rodzicielskim, my zaś stajemy się synami Bożymi, bo otrzymujemy udział w tejże naturze Bożej, o ile to jest dla stworzenia możliwe. Jeśli tedy Pismo Boże stwierdza, że z Bogaśmy się narodzili, to to znaczy, żeśmy stali się uczestnikami Bożej natury poprzez łaskę.

Pan Bóg wyprowadzając łaskę w duszy człowieka formuje w niej swój własny kształt i swoje własne podobieństwo. Łaska bowiem uświęcająca jest bytem tak wysokiego pokroju, że lepiej i doskonalej niż wszystko inne oddaje i odtwarza obraz Boży. Owszem jej natura

polega na przerzutach rysów podobieństwa Bożego do duszy. Cała bowiem odniesiona jest do Bożej istoty i bez tego powiązania straciłaby swoją rację bytowania. To też Bóg osadzając duszę w łasce uświęcającej tak ją kształtuje, że dobywa się z niej obraz i odbicie Syna Bożego, Jednorodzonego, powstaje nowe i prawdziwe dziecko Boże.

Rom 8, 29: Do tych, których przewidział, tych i przeznaczył, aby się stali na podobieństwo Syna jego, aby był pierworodny między wielu braćmi.

Kogo Bóg za syna przybiera, tego na nowo rodzi przekształcając go całkowicie i dogłębnie tak, by z tego tworu wyjrzało oblicze dziecięcia Bożego. Widzimy więc, jak tajemnicze i charakterystyczne rysy Boże przebiegające drogi Bożych i wewnętrznych pochodzeń rzutowane zostają przez pryzmat łaski uświęcającej na daleki i twardy ugór dusz ludzkich, momentalnie wciągają je w orbitę swoich krążeń i skutecznie a rzeczywiście rozlewają niepojęte bogactwo twórczego i Bożego życia.

3. PRZYJACIEL (obecność osób Bożych w duszy).

I tak dochodzimy do trzeciego punktu, jakim jest uczestnictwo nasze w Bożej naturze. Św. Piotr tę wielką prawdę jakby mimochodem potrąconą ujął w te lapidarne słowa: (divinae consortes naturae).

2 Petr 1, 4. przez którego otrzymaliśmy największe i najcenniejsze obietnice, abyście stali się uczestnikami Bożej natury.

To uczestnictwo jest tak silne i tak potężne, iż sprawia, że wszystkie trzy Osoby Boskie stają się obecne w duszy człowieka.

Jo 14, 23: Jeśli mnie kto miłuje, będzie przestrzegał nauki mojej i Ojciec mój miłuje go i przyjdziemy do niego i przebywać u niego będziemy.

Jak Bóg staje się dopiero obecny w duszy wyznawcy Chrystusowego? Czy przedtym nie był tam obecny? Przecież jest wszędzie obecny. Przy czym na mocy swej niezmierzoności przenika wszystko stworzenie do głębi i bezwzględnie.

Bez wątpienia z racji swego bóstwa Bóg tak jest przytomny wszystkiemu stworzeniu, że bardziej być nie może, tym sposobem, którym jest. To też nietylko we wszechświecie, ale i w najdalszych i najciemniejszych zakamarkach duszy, nawet największego grzesznika przebywa Bóg jako stwórca i utrzymywacz przy istnieniu wszelkiego jestestwa. Wszelako w tychże samych miejscach może stać się obecny innym, nowym sposobem. Człowiek usprawiedliwiony według Pisma św. staje się świątynią, w której mieszka Duch św. Zaraz jednakże powstaje zagadnienie jak pojmować to zamieszkiwanie

Boga w duszy człowieka i czy ono jest właściwe tylko Duchowi św., czy też wspólne wszystkim trzem Boskim osobom? Jaką rolę w tym zamieszkiwaniu przypisać należy łasce uświęcającej?

Pomijając szczegółowsze i indywidualniejsze dociekania niektórych uczonych (Lombardus, Petavino, Scheen) stwierdzić trzeba, że ogół teologów obecność i zamieszkiwanie w duszy człowieka usprawiedliwionego przypisuje w równym stopniu wszystkim trzem osobom Boskim. Przy czym w łasce uświęcającej upatrują wystarczającą rację Bożej obecności w duszy usprawiedliwionego.

Krótkim uzasadnieniem tych prawd mógłby być argument następujący:

Obecność Trójcy św. w duszy człowieka usprawiedliwionego jest relacją i bezpośrednią łącznością duszy z Trójcą św.

Lecz bezpośrednią relację i łączność z Trójcą św. zyskuje dusza przez łaskę uświęcającą.

Więc Trójca św. w duszy usprawiedliwionego obecna jest za pośrednictwem łaski uświęcającej.

Dla wyjaśnienia dodaję, że obecność mieści w sobie relację między tym, który jest obecny a tym, gdzie jest obecny. Jeżeli mówimy, że Bóg jest obecny w stworzeniu to znaczy, że posiada relację do stworzenia. Ponieważ taką relację konieczną do Boga posiada każdy byt stworzony, dlatego już z racji stworzenia jest Bóg w każdym bycie obecny.

Aby zaś Bóg mógł być nowym sposobem obecny w jakimś stworzeniu, musi między nim a stworzeniem zaistnieć nowa relacja (stosunek). Jeśli więc jakieś stworzenie zyskuje nową relację do Boga i to jako do celu nadprzyrodzonego, Bóg będzie w stworzeniu takim obecny innym, nowym, doskonalszym sposobem. Dzięki tej nowej relacji inaczej się będzie Bóg odnosił do takiego stworzenia niż przed zaistnieniem tej relacji. Bóg będzie inaczej ustosunkowany do stworzenia, inaczej będzie przez nie posiadany, inaczej mu przytomny, inaczej obecny.

W jaki jednakże sposób powstać może ta nowa relacja stworzenia do Boga? Właśnie dzięki łasce uświęcającej. Bóg tworząc w duszy człowieka łaskę uświęcającą, inaczej się odnosi do tego człowieka teraz niż przedtem. Przedtem był Bóg i człowiek bez łaski uświęcającej, teraz zaś jest Bóg i człowiek przyozdobiony łaską uświęcającą. Są to dwa stany, dwie sytuacje całkiem od siebie różne. Nic też dziwnego, że łaska uświęcająca łącząc i zamykając jakby jednym ogniwem w nadprzyrodzonej sferze Boga i człowieka, stwarza konieczne warunki nowej, specjalnej obecności Trójcy św. w duszy usprawiedliwionego.

Obecność Boża uzyskana przez łaskę uświęcającą jest wyjątkowego rodzaju. Znajduje ona swoje szczytowe osiągnięcie w określeniu Piotrowym, kwalifikującym stan ludzi usprawiedliwionych jako uczestnictwo w naturze Boskiej. Sam fakt tego współudziału w naturze Bożej nie ulega wątpliwości (2 Piotr 1, 4). Jeśli zaś chodzi o sposób tego uczestnictwa, możnaby go pojąć jako prawdziwe, rzeczywiste i fizyczne upodobnienie się do Boga.

Każde stworzenie jest w pewnym znaczeniu do Boga podobne. Dlatego bowiem byt stworzony istnieje, ponieważ jest urzeczywistnionym odbiciem jakiejś doskonałości Bożej. Odbicie zaś jest pewnym rodzajem podobieństwa. To podobieństwo Boga w rzeczach materialnych jest najmniej doskonałe, dlatego też mówimy, że są one śladem Boga (vestigium Dei).

To podobieństwo w człowieku jest doskonalsze, bo doskonałości charakterystyczne rozum i wola są zarówno i w człowieku jak i u Boga choć analogicznie.

To podobieństwo jest jeszcze doskonalsze w duchach czystych, które nazywamy aniołami. Ze względu na większy stopień niematerialności i doskonalszą intelektualność aniołowie jeszcze bardziej są do Boga podobni.

Jeśli tedy większy czy mniejszy stopień niematerialności (intelektualności) jest miarą większego czy mniejszego podobieństwa do Boga, to podobieństwo do Boga, jakiego dostępujemy przez łaskę uświęcającą, a które specjalną wyróżniamy nazwą jako uczestnictwo w naturze Bożej, polegać będzie na tym, że człowiek (przez łaskę uświęcającą) analogicznie i przypadłościowo przeniesiony zostaje do tego rzędu, albo raczej szczytu intelektualności i niematerialności, który właściwy jest tylko Bogu. Przez łaskę znajduje się człowiek na tym poziomie, że może Boga poznawać tak jak on siebie poznaje. Ta możność już teraz posiadana, zostaje jednakże zaktualizowana dopiero w życiu przyszłym. Podobnie jak dziecko od samego początku ma i rozum i wolę, choć akty tych władz poczyna wykonywać dopiero później.

Łaska uświęcająca jest (przypadłością) rzeczywistością fizyczną tak wielkiej doskonałości i mocy, że przez samą swą obecność udziela człowiekowi najwyższego podobieństwa do Boga. To podobieństwo jest tak wysokie, że nazywamy je wprost uczestnictwem w naturze Bożej. Tu na ziemi wprawdzie nie ujawnia się ono nam ani samo w sobie, ani w odpowiadających mu czynnościach, niemniej jest rzeczywiste i prawdziwe.

I tu dotykamy punktu, który skupia w sobie zawiłość tajemnicy wiary. Bo chociaż o łasce uświęcającej dużo wiemy, to jednak zawsze ona dla nas tu na ziemi pozostanie tajemnicą wiary. Naprzód samo

jej istnienie jest sprawą objawienia Bożego, a dalej jej wewnętrzna struktura, że upodabnia nas do Boga, dając uczestnictwo w jego naturze i sprawiając, że osoby Boskie w sposób szczególny i nowy zamieszkują w duszy — jest okryta nieprzeniknioną na ziemi zasłoną tajemniczości.

Ks. Prof. Dr F. Kłoniecki

Z Wujkowych uroczystości jubileuszowych

1. W ciągu ubiegłego roku kilkakrotnie informowały katolickie czasopisma polskie o 350-letniej rocznicy wydania Biblii Wujkowej. Okoliczność tę wykorzystał Wydział teologiczny Uniwersytetu Jagiellońskiego, którego Jakób Wujek był uczniem, dla uczczenia Wielkiego Tłumacza Pisma św. na język polski tablicą pamiątkową i dla zapoczątkowania wytężonych studiów nad określeniem wartości, które narodowi i Kościołowi przysporzyła działalność pisarska Wujka.

2. 22 listopada ub. r. o godz. 9 w wypełnionym po brzegi delegatami Kapituł, seminariów duchownych i zakładów teologicznych zakonnych oraz społeczeństwem krakowskim, kościele św. Barbary w Krakowie, gdzie spoczywają pośmiertne szczątki Ks. Wujka, odprawił J. Em. Książę Kardynał Adam Stefan Sapieha mszę św., poczym znany biblista ks. Dr Eugeniusz Dąbrowski z Warszawy w przemówieniu przedstawił znaczenie Biblii Wujkowej (zob. Tyg. Powsz. 48/1949 str. 4—5). Mówca słusznie podniósł, iż Biblia Wujka swe entuzjastyczne przyjęcie i dziejowe powodzenie zawdzięczała nie tylko temu, że była dziełem wybitnego biblisty, obeznanego z problemami Pisma św. i lingwisty, znającego doskonale języki biblijne i polski, ale także znakomitego teologa, orientującego się w zagadnieniach swego czasu. Oparcie przekładu o współczesny nurt życia religijnego uczyniło z Biblii Wujka nieodzowny dla każdego katolika podręcznik Wiary św.

Po mszy św. Książę Kardynał poświęcił tablicę pamiątkową ku czci Ks. Wujka, umieszczoną na zewnętrznej ścianie kościółka św. Barbary od strony świątyni Mariackiej.

3. Po nabożeństwie uczestnicy uroczystości zwiedzali w bibliotece Jagiellońskiej wystawę Biblii Wujkowych, bibliści zaś wysłuchali nadto w gościnnym domu OO. Jezuitów kilku prelekcyj na temat aktualnych zagadnień teologicznych.

4. Po południu o godz 17 odbyła się w auli Uniwersytetu Jagiellońskiego niezwykle podniosła akademia. Wzięli w niej udział księża biskupi Kowalski, Kubina, Rospond, admin. apost. z Gdańska ks. Dr A.

Wronka, Senat U. J., przedstawiciele P, A. U., delegacja rodzinnego miasta Wujka Wągrowca i bardzo wiele publiczności z Krakowa i z całego kraju.

Po zagajeniu akademii przez inicjatora uroczystości ks. prałata A. Klawka, dziekana wydziału teologicznego U. J., przemówił dyrektor wydziału filologicznego P. A. U. prof. Lehr-Spławiński zapowiadając, iż filolodzy polscy zabrali się do opracowania wkładu, jaki w tworzenie się języka polskiego poczyniła Biblia i inne pisma Wujkowe. Niektóre próby w tej dziedzinie już przeprowadzono, na pewne rezultaty i na sprawiedliwą ocenę trzeba jeszcze będzie czekać kilkanaście lat. Sprawa ta wymaga nie tylko wielu fachowych sił, ale nadto ogromnie żmudnych porównań. Każdy kto kocha język polski, cieszy się tym przedsięwzięciem, spodziewając się, że wzbogaci ono kulturę narodową o nowe, ciekawe wartości. Jest rzeczą wiadomą, że pod urokiem języka Wujkowego byli tak jego współcześni, jak i potomni wszystkich wieków.

W referacie: „Ks. Jakób Wujek jako biblista" ks. Walenty Prokulski z Lublina ocenił Biblię Wujka z biblijnego punktu widzenia, podkreślił jej zalety i wady. Zwrócił uwagę na to, że tłumacz posłużył się najnowszymi i najlepszymi tekstami Wulgaty, mając zaś na oku polemikę z innowiercami, uwzględniał także często teksty hebrajskie i greckie. Tłumaczenie swe zaopatrzył w obszerny wstęp, wprowadzający w pożyteczne czytanie Pisma św. i w znakomity komentarz teologiczny, oddający nieocenione usługi w dyskusjach z innowiercami. W zestawieniu z będącymi wówczas w obiegu tak katolickimi, jak i innowierczymi przekładami Pisma św. Biblia Wujka jest prawdziwie arcydziełem, jakkolwiek wykazuje pewne niedociągnięcia, zwłaszcza w księgach poetyckich.

Drugi referent prof. Dr Konrad Górski z Torunia obrał sobie za temat: „Zasługi Ks. Wujka dla języka polskiego". Prof. Górski wyjął spod swoich rozważań samą Biblię, a zajął się jedynie Postyllami Wujka, badanie bowiem języka Wujkowego Biblii musi poprzedzić nieprzeprowadzone dotąd oddzielenie elementów Wujkowych od elementów umieszczonych przez korektorów jego Biblii. Prelegent poddał gruntownej analizie szereg kazań Wujka, rozpatrując je tak pod względem rozplanowania materiału teologicznego i kształtowania argumentów, jak i pod względem budowy zdań, stosowania zwrotów itd. Zebrani z satysfakcją wysłuchali tego wykładu, podziwiając zmysł teologiczny Wujka, jego wielkie zdolności psychologiczne, oratorskie i wielką swobodę w posługiwaniu się pięknym ówczesnym słownictwem. O wziętości kazań Wujkowych świadczą także przekłady Postyll na języki czeski, ruski i litewski.

Akademię zapoczątkował i zakończył śpiew chóru Seminarium duchownego częstochowskiego.

5. Organizatorzy obchodu Wujkowego: Wydział teologiczny U. J. i OO. Jezuici w Krakowie zasłużyli sobie na szczerą wdzięczność katolickiego społeczeństwa polskiego.

Ks. Antoni Lorens

Msza św. i Brewiarz jako podstawy w przygotowaniu kazań

Jesteśmy coraz częściej świadkami smutnego faktu, że ludzie inteligentniejsi, jeśli jeszcze uczęszczają w niedziele i święta na nabożeństwa, to tylko na takie, na których nie ma kazania. Nie czynią oni tego bynajmniej z powodu lekceważenia Słowa Bożego, lecz tylko dlatego, że kazania nasze stały się dla nich synonimem nudy. Ni w nich bowiem jakieś porywającej treści ni formy ponętnej. Ileż to trudu zadają sobie np. artyści dramatyczni, adwokaci czy posłowie na sejm pierwej, zanim wystąpią publicznie. Słuchacze śledzą z zainteresowaniem każdy ich gest, każde słowo, bo talent szedł u nich w parze z tytaniczną wprost pracą nad przygotowaniem się do występu. Na naszych zaś kazaniach ludzie nieraz nudzą się, bo łudzimy się, że brak trudu w należytym ich przygotowywaniu zastąpi natchnienie...

Ponieważ, pomimo wszystko, kazanie to nie występ teatralny ani nie mowa prokuratora w sądzie, więc rzecz oczywista, że bez łaski Ducha Świętego nie może być owocne i skuteczne, jednak w myśl zasady, iż „gratia sequitur naturam", łaski tej spodziewać się możemy dopiero wówczas, gdy ze swej strony uczynimy wszystko co do nas należy, a więc, gdy zgodnie z zasadami homiletyki kazanie opracujemy, i gdy go głosić będziemy cum debita dispositione animae. Tak, owa dispositio animae jest głównym i podstawowym warunkiem skuteczności głoszenia Słowa Bożego, a polega ona na trwaniu w jedności z Chrystusem, który wyraźnie powiedział: „Beze mnie nic uczynić nie możecie" (Jan 15, 6). Znakomitą zaś sposobność do tego zjednoczenia się z Chrystusem Panem daje nam Msza św. i Brewiarz. My bowiem księża nie jesteśmy jakimiś predykantami, ale przede wszystkim kapłanami, których głównym celem jest składanie Bogu ofiary i modlitwa, tj. odprawianie Mszy świętej i odmawianie Brewiarza. I te to właśnie dwie najświętsze czynności kapłańskie godnie i należycie spełniane przejmą nas ogniem Ducha Świętego i uzdolnią do zapalania miłością i bojaźnią Bożą naszych wiernych.

Msza św. to naprawdę coś cudownego: z jednej strony żąda ona od odprawiającego ją kapłana wysokiego już stopnia świętości, a z drugiej sama przez się jest najskuteczniejszym środkiem do osiągnięcia największej świętości i doskonałości. Jeżeli bowiem świętość zasadza się na tych dwóch rzeczach: „Wyzuć się ze starego człowieka, a odziać się w nowego" (Kol. 3, 9), to właśnie ofiarujący się we Mszy św. Pan Jezus uczy nas tego Swoim przykładem. I tak najpierw uczy On nas tam „wyzuć się ze starego człowieka", tj. umrzeć sobie i światu. Widzimy przecież we Mszy św. Ciało i Krew Zbawiciela oddzielnie, a więc jakby umarłego; widzimy tam wszystko naznaczone krzyżem; widzimy ofiarę wzniesioną ręką kapłana i jakby zawieszoną między niebem a ziemią; widzimy wreszcie cierpliwość i cichość Baranka, zostającego na ołtarzu bez najmniejszego ruchu i jakby już bez znaku życia...

Uczy też Zbawiciel celebrującego Mszę św. kapłana „odziać się w nowego człowieka", tj. świętego działania. Wsławić Boga oddawaniem Mu czci najwyższej i wyniszczaniem samego siebie, a następnie zbawiać ludzi wylewaniem na nich nieustannych błogosławieństw łaski swojej — na tym dwojgu polega ukryte życie Jezusa w Kościele i na ołtarzu. Wyzuwa się tu Syn Boży z wszelkich widocznych oznak Bóstwa, a przyjmuje postać chleba: milczenie, samotność i kontemplację łączy z ustawicznym czynem: „Działa aż dotąd" (Jan 5, 17), z przybytku swego rządzi całym światem. Życie Chrystusa Eucharystycznego jest jednym ustawicznym aktem cnót. Patrzmy, jaka u Niego łagodność: wolno każdemu i w każdym czasie przystąpić do Niego, dotykać go, spożywać, a nawet i zniewagi Mu wyrządzać. Nikogo nie odpycha: i wielcy i mali, i grzeszni i sprawiedliwi mają zarówno jednakowy przystęp do Niego. A jaka pokora! Wyzuwa się ze wszystkiego, co by Mu jakiegokolwiek blasku mogło dodawać w oczach ludzi; ukrywa Swą Boską chwałę, nawet Człowieczeństwo Swoje postacią Chleba zasłania. Również posłuszeństwo niesłychane. Nie ma godziny, nie ma miejsca na ziemi, gdzie by się nie oddawał w ręce Swoich kapłanów w tym celu, aby Go wystawiali przed ludem na uczczenie, aby Go zamykali w tabernakulum, złym czy dobrym rozdawali, słowem, aby Nim rozporządzali według upodobania...

Krótko mówiąc, Pan Jezus we Mszy św. uczy nas Swoim przykładem mądrości i miłości Bożej i tego życia wewnętrznego, które stanowić powinno istotę naszego kapłańskiego życia, a od którego to życia zależy skuteczność naszej pracy duszpasterskiej w ogóle, a pracy na ambonie w szczególności.

Z istotą Mszy św. łączą się jak ciało z duszą różne stałe czy zmienne, a wszystkie przecudne teksty liturgiczne. Wniknięcie w ich treść wywoła w duszy złączonego z Chrystusem kaznodziei ten sam

skutek, jaki iskra elektryczna wywołuje w motorze: wywoła ona w nim mianowicie zapał dla sprawy Bożej, który pośrednio i słuchaczom jego się udzieli. Chodzi tylko o to, aby tekst Mszy św., na tle której mamy głosić kazanie, już naprzód gruntownie przestudiować, nim się przejąć i całkowicie go sobie przyswoić. Przyzwyczailiśmy się do nawiązywania naszych kazań tylko do samej Ewangelii. A ileż cudnych i wiecznie aktualnych myśli znaleźć możemy w każdym Introicie, w Lekcjach, w Ofertoriach, Oracjach, Prefacjach, w Kanonie, w Postkomuniach itd.

I otóż takie na tle Mszy św. oparte kazanie napewno żywe wzbudzi zainteresowanie.

I jeszcze jedno: przez ciągłe nawiązywanie naszych kazań do Mszy św. i wartość tejże Mszy św. w oczach wiernych się podniesie. Słabnie wiara, psują się obyczaje, bo wierni wartość Mszy św. zapoznają.

B r e w i a r z to drugi przepotężny czynnik, wpływający na uzdolnienie nas do głoszenia interesujących i skutecznych kazań.

Już w Starym Zakonie nałożony był na kapłanów obowiązek modlitwy publicznej: „Aaron zaś i synowie jego palili kadzidło na ołtarzu całopalenia... ku wszystkiej posłudze świętego świętych, i żeby się m o d l i l i za Izraela" (I. Kron. 6, 49). Lecz nierównie mocniej włożony został ten obowiązek na kapłanów Nowego Zakonu. „Postanowiłem was, abyście szli i owoc przynieśli... żeby o cokolwiek poprosicie Ojca w imię moje, dał wam" (Jan 15, 16). Jeżeli więc co, to przede wszystkim skuteczność naszych k a z a ń zależeć będzie od naszej modlitwy i od jej jakości.

Niebezpieczeństwa tylu duszom w każdej chwili grożące wkładają na nas obowiązek niesienia im pomocy i ratunku od zguby i potępienia wiecznego. Tę zaś pomoc z tylu względów im należną przyniesiemy im przez pobożne odmawianie Brewiarza. Choćbyśmy już nic innego czynić nie mogli, już tym jednym przyczynimy się skutecznie do zbawienia bliźnich. Przeciwnie wszelkie nasze zabiegi i najlepiej nawet przygotowane kazania na nic się nie zdadzą, jeślibyśmy tego warunku nie dopełnili. Nie zapominajmy, że na losy świata wpływają modlitwy kapłanów Bożych. Już w Starym Zakonie znajdujemy na to dowody: Gdy Bóg postanowił wytracić lud za grzechy niewierności, rzekł Mojżesz do Aarona: „Weźmij kadzielnicę, a nabrawszy ognia z ołtarza, nakładź nań kadzidła i idź prędko do ludu, abyś się modlił za nimi, bo już wyszedł gniew od Pana i plaga się sroży". Aaron tedy „stojąc między martwymi a żywymi prosił za ludem, i ustała plaga" (Liczb. 16, 44—48)... Przez niedbałość w odmawianiu Brewiarza łatwo możemy pozbawić powierzony nam lud tych łask, które miały nań spłynąć wskutek naszej modlitwy. Ten i ów parafianin byłby odniósł zwycięstwo nad pokusą, ale, że brakło naszej

modlitwy, upadł, Drugi, słuchając naszego kazania, byłby się może nawrócił, ale, że nie modliliśmy się, piękne nasze kazanie poszło na marne, bo było ono tylko miedzią brząkającą i cymbałem brzmiącym...

Chcąc więc stać się prawdziwymi apostołami i spełnić należycie nakaz Chrystusowy: „Idąc na cały świat, opowiadajcie ewangelię wszelkiemu stworzeniu" (Łk. 16, 15), musimy — prócz usławicznego studium — uczynić zadość dwom podstawowym warunkom: Godnie odprawiać Mszę św. i należycie odmawiać Brewiarz. Te dwa czynniki i odpowiednią dyspozycję wewnętrzną w nas wytworzą, i mnóstwo materiału do nauczania wprost z pierwszej ręki nam dostarczą. Jak bowiem tekst każdej Mszy św., tak też i Brewiarz jest niewyczerpalną, przez samego Ducha Świętego podaną kopalnią treści najaktualniejszych zawsze kazań. Oglądamy się zawsze za „podręcznikami" do kazań, które tak często są tylko słabo błyszczącym kagankiem, a przeoczamy oślepiający blask, jaki bije z tekstów mszalnych i brewiarzowych.

Ks. Dr M. Paszkiewicz

Kaznodziejstwo na tle dzisiejszych potrzeb kościoła

Rozdział II

(Zob. nr 11 1948 r. „Wiad. Duszp.").

Problem nowej formy w kazaniu.

Krytyka opinii reformatorskich.

Mówiąc o przestarzałej formie kazań jako przyczynie małych owoców nauczania kaznodziejskiego nie trzeba zapominać o całym splocie innych przyczyn i przeszkód w tej dziedzinie. Byłoby zbyt jednostronnie i niesprawiedliwie tej tylko przyczynie przypisywać tak nieproporcjonalne skutki. Słuszne jest natomiast szukanie sposobów odrodzenia kaznodziejstwa, bo powinno ono rozwinąć całą swą siłę zdobywczą i stać się znowu tą zwycięską potęgą jak była nią w dawnych okresach życia Kościoła.

Wysuwanie jednak formy kazania jako środka na niemoc dzisiejszego nauczania nieomal na pierwszy plan jest zupełnie niesłuszne. Forma kazania, jej zmiana, to nie jest jedyny i najważniejszy sposób reformy kaznodziejstwa.

Nie można po nowej formie zbyt wiele sie spodziewać. Nie usunie ona wiele braków i niedomagań nauczania. Nie zastąpi ona pustki wewnętrznej kaznodzieji, braku ducha Bożego, świętości, braku przekonania, przejęcia się, entuzjazmu dla prawd Bożych. Nie

zastąpi ona również braku sumiennego przygotowania się do każdego kazania z osobna. W ogóle nie ma i nigdy nie będzie takiej formy technicznej, która by sama ze siebie mogła coś większego dokonać, zwłaszcza porywać i kruszyć serca ludzkie. Po wszystkie czasy słuszne będzie powiedzenie Kwintyliana: „pectus est quod disertum facit" i św. Pawła: „Sermo meus et praedicatio non in persuasibilibus humanae sapientae verbis, sed in ostensione spiritus et virtutis, ut fides vestra non sit in sapientia hominum sed in virtute Dei"[1]) (Kor. 2, 4). Ta właśnie moc Boża, ten Duch Boży w kaznodzieji, jego umysł pełen treści i serce pełne ognia i świętego zapału, są najważniejszymi czynnikami w nauczaniu. One same zawsze znajdą sobie odpowiednią formę zewnętrzną. Taki więc czy inny schemat zewnętrzny, układ, podział, sformułowanie, to tylko środek i szata, przez którą wewnętrzna treść znajdzie swój wyraz na zewnątrz. Podkreślają to wyraźnie przytoczeni wyżej reformatorzy współczesnego kaznodziejstwa.

I tu należy zaznaczyć, że trzeba odróżnić istotną formę kazania od przypadkowej, technicznej.

Forma istotna jest podobna a nawet ta sama u wszystkich prawdziwych kaznodziejów choć różni się stopniem natężenia. Jest więc ona w swych istotnych sposobach oddziaływania na słuchaczy naogół niezmienna, zawsze skuteczna. Stopień jej doskonałości i skuteczności zależy przede wszystkim od ducha Bożego kaznodzieji, jego zdolności i pracy. Forma ta to nic innego jeno żywy, serdeczny i jak najskuteczniejszy sposób wypowiedzenia treści kazania. Jest to pełne opanowanie treści, przejęcie się nią, łącznie ze skutecznym ukształtowaniem i wypowiedzeniem[2]).

Forma zaś przypadkowa czyli techniczna kazania, to nader elastyczna i zmienna oprawa czy rama zewnętrzna. Jest to sposób układu treści, następstwo poszczególnych jej części, punktów, podziałów. Jest to pewien schemat zewnętrzny a nieraz niestety stereotypowy szablon wyrażający się w pewnych stale powtarzających się formułkach itd. Forma techniczna może być inna w każdym kazaniu i zmieniać się u każdego kaznodziei. Miała ona różne odmiany i typy w przeszłości i zapewne będzie je mieć w przyszłości. Ilekroć staje się palący problem formy kaznodziejskiej, jak jest obecnie, może wtedy chodzić jedynie o formę techniczną, ponieważ forma istotna nigdy nie była dyskutowana[3]). Dlatego nie należy brać niektórych zdań u wymienionych wyżej zwolenników nowej formy kaznodziejskiej zbyt jednostronnie. Jeżeli naprzykład Prohaszka powiada, że unika świa-

---

[1]) Tamże 211.
[2]) Tamże, 211.
[3]) Tamże, 211.

domie starych form, a w kazaniach swych nie przywiązuje wielkiej wagi do poszczególnych części i punktów kazania, albo Toth pisze, że nie uznaje żadnego dogmatyzowania form kaznodziejskich, a Linhardt, że nie ma jedynozbawczych form kaznodziejskich, to stąd nie wynika wcale, że odtąd nie obowiązuje żadna forma kaznodziejska, że nowa forma polega na braku wszelkiej formy, na anarchii, i nie trzymaniu się żadnych zasad homiletyki a nawet logiki i psychologii — owszem, to wszystko obowiązywało i nadal obowiązuje. Wzmiankowani autorzy również, mimo zastrzeżeń, zachowują reguły homiletyczne i forma ich nauk nie jest ani zbyt nowa ani nie spotykana u innych znanych homiletów i kaznodziei. Mają jednak oni tę wielką zasługę, że na nowo zwrócili uwagę na istotną formę i na najważniejsze czynniki w kaznodziejstwie dziś często zaniedbane i odrzucili to co w kaznodziejstwie jest podrzędne, co krępowało ducha i wylewy serca t. j. martwy szablon, czcze formułki, a poza tym dodali oni nowe cenne wskazówki i zasady[4]).

Rozdział III.

Budowa kazania według zasad homiletyki i potrzeb wiernych.

Nowa forma.

Nie mamy jeszcze nowej formy kaznodziejskiej. Jesteśmy jednak w okresie tworzenia się jej. Zarówno w rozważaniach teoretycznych jak i pisanych i wygłaszanych w kazaniach zaznaczają się pewne zarysy i cechy, które mogą nabrać znaczenia zasad. To ułatwia danie syntezy wspólnych cech i zasad nowej formy łącznie z pewnymi uwagami i wnioskami praktycznymi[5]). Przed tym jednak trzeba zaznaczyć, że w formie kaznodziejskiej należy odróżnić dwa czynniki: zmienny i stały. Pierwszy jest elementem formy technicznej kazania, drugi stanowi istotną formę kazania. Pierwszy czynnik może i powinien często się zmieniać odpowiednio do natury i potrzeb czasu, przybierając takie czy inne kształty. Drugi natomiast czynnik jako stały nie powinien być bezkarnie zmieniany, bo bez niego kazanie traci cechy rozumnej, planowej konstrukcji. Co do pierwszego tedy czynnika obowiązuje w kaznodziejstwie zasada zupełnej swobody a w stosunku do drugiej muszą istnieć pewne niezmienne formy.

A. Zasada rozmaitości.

Jest to pierwsza i bodaj najważniejsza zasada nowej formy. Wszystkie inne zasady dotyczą układu i planu kazania, jego języka

---

[4]) Tamże 211, 212.
[5]) Tamże 212.

i stylu, wogóle technicznej formy kaznodziejskiej kazania, muszą więc do niej się stosować. Tę zasadę swobody i rozmaitości mają na myśli Toth i Linhardt nie uznając żadnego dogmatyzowania form kaznodziejskich. Miał ją na myśli Keppler radząc nie być skąpym w pomysłach dotyczących formy i Prohaszka, który odrzucając stare formy poszukiwał nowych. Cechą też niemal powszechną współczesnych kazań jest wielka różnorodność form. Jest to jakby świeży wiew życia, który przybiera wciąż nowe postaci, kształty i barwy. Tak powinno czynić dzisiejsze kaznodziejstwo.

B. Reguła negatywna.

Nie wolno popadać w martwy, skostniały szablon. Nie można powtarzać stale tych samych oklepanych formułek, podziałów, planów, tekstów biblijnych itp. Należy odrzucić wszelką rutynę z suchym, bezdusznym formalizmem[6]).

C. Reguła pozytywna.

Formę i plan kazań trzeba jaknajwięcej zmieniać, urozmaicać, ożywiać. Pełna swoboda w urozmaicaniu i odświeżaniu formy kazania jest nie tylko dozwolona, ale wprost konieczna. Kazanie ma być żywym organizmem, a nie martwym schematem. A jako żywy organizm winno ono stale zmieniać swą budowę, kształty i części zależnie od żywej treści i sił rozwijających i tworzących tę treść.

D. Dalsze nakazy.

Współczesne nauczanie domaga się stanowczo aktualnych, ciekawych tematów, a więc pewnej odmiany ich i nowości. Trudne to zadanie obowiązuje kaznodzieję nie tylko wtedy, gdy głosi kazania, na dowolne tematy, ale i przy cyklach kazań. I tu potrzebna jest pewna zmiana, urozmaicenie, aktualizacja.

Należy dostatecznie uwzględniać najpilniejsze bolączki swoich słuchaczy. Ich pytania i wątpliwości, trudności, grzechy i nałogi, biedy i udręki zarówno duchowe jak i materialne. Zmusza to do ścisłego kontaktu i znajomości terenu czy parafii, na której ma się głosić nauki. Wszystkie te okoliczności winien kaznodzieja systematycznie uwzględniać w kazaniach i odpowiednio do nich układać tematy i treść swych kazań.

Na pierwszy plan wysuwa się tu to, co w dziedzinie religijnej i moralnej interesuje i pochłania słuchaczy, o co oni proszą i pytają, o co walczą i mozolnie zdobywają. Zabierając się tedy do kazania winien kaznodzieja przede wszystkim zapytać: „czego

---

[6]) Tamże 213.

słuchacze moi najwięcej potrzebują i pragną, co ich najwięcej boli i interesuje?". I to w swym kazaniu omawiać[7]). Oczywiście w pierwszym rzędzie należy uwzględniać prawdy zasadnicze albo w szczególny sposób potrzebne dla religijno-moralnego życia wiernych.

E. Temat kazania.

Temat kazania winien być przede wszystkim jednolity, jasno i wyraźnie sformułowany, ażeby wiązał kazanie w jedną zwięzłą, logiczną całość, obliczoną na omówienie pewnej ściśle omówionej kwestii czy zagadnienia. Dalej powinien on być praktyczny, tzn. mający realny, konkretny związek z życiem środowiska, w którym się porusza, jak również możliwy dla nich do osiągnięcia a poza tym aktualny, w miarę możności znany, albo wcale nieznany, jeżeli mimo to interesuje słuchaczy. Jeżeli temat kazania oświetla najnowsze zagadnienia i hasła, zawsze będzie ciekawy i zainteresuje wiernych. Kaznodzieja, który stale pracuje nad sobą, studiuje teologię i należycie orientuje się w życiu współczesnym, zawsze będzie miał dość tematów aktualnych, nowych i oryginalnych.[8])

Jeżeli jeszcze potrafi odpowiednio powiązać zasady wiary z materialnymi i duchowymi potrzebami wiernych i sformułuje to jasno, wyraźnie i umiejętnie, podsuwając to na początku kazania i na końcu a przy tym serdecznie, sugestywnie, to skutek zawsze osiągnie.

Dobry przykład, dobrze podany i wykorzystany może również oddać w kazaniu wielką usługę. Homiletyka dzisiaj to należycie docenia i zaleca w kazaniu.

Z zarządzeń Stolicy Apostolskiej

I. Odpowiedź Kongr. św. Oficjum z 18 maja 1949 r., dotycząca zawierania małżeństw przez akatolików.

Na pytanie: czy przepis can. 1088 § 1 ma zastosowanie także do małżeństw akatolików ochrzczonych, odpowiedziała Kongregacja: twierdząco (t. j. także akatolicy ochrzczeni zawierają ważnie małżeństwo tylko wtedy, jeśli oboje są obecni — „contrahentes sint praesentes sive per se ipsi sive per procuratorem".)

(A. A. S. 1949 nr X. p. 427).

II. Dekret Kongr. Obrzędów z 18 sierpnia 1949, dotyczący wiecznej lampki i świec przy odprawianiu św. obrzędów.

---

[7]) Homiletyka duszpasterska, 30 n.

[8]) Tamże, 36—39.

Na podstawie dekretu z 13. 3. 1942 wolno, w razie braku oleju oliwkowego lub wosku, lub w razie zbyt wielkiego trudu w postaraniu się o nie, używać dla oświetlenia lampki wiecznej innych rodzai oleju, możliwie roślinnego, lub ostatecznie światła elektrycznego. Co do używania świec przy św. obrzędach wolno, jeśli cena świec woskowych jest zbyt wielka lub jeśli trudno o nie się postarać, używać do Mszy św. prywatnej dwóch świec woskowych, do Mszy św. uroczystej czyli śpiewanej i przy wystawieniu Najśw. Sakramentu czterech świec woskowych uzupełniając brakującą wedle przepisów liczbę świec innymi rodzajami światła n. p. elektrycznym.

(A. A. S. 1949 nr XI p. 476).

Kazuistyka duszpasterska

Z PRAWA MAŁŻEŃSKIEGO.

Józef, katolik, zawarł z Anną schizmatyczką ślub w cerkwi schizmatyckiej w czasie drugiej wojny światowej na Dalekim Wschodzie. Po kilku miesiącach nieszczęśliwego pożycia małżeńskiego Józef i Anna postarali się o rozwód prawosławny. Anna wyszła niebawem znów za mąż. Natomiast Józef po przybyciu do Polski pragnie wziąć ślub z katoliczką w Kościele katol.

Jakie okoliczności winien wybadać duszpasterz, by można było dojść do wniosku co do stanu wolnego Józefa? W pierwszym rzędzie winien zbadać proboszcz, czy wogóle jest prawdą, że Józef zawarł ślub tylko w cerkwi prawosławnej. W tym celu winien przesłuchać dwóch świadków wiarogodnych na okoliczność, czy małżeństwo Józefa z Anną nie błogosławił także kapłan katol. Tak bowiem nieraz się działo. Następnie winien wybadać proboszcz Józefa i przynajmniej dwóch świadków na okoliczność: czy w miejscowości, gdzie ślub zawierali, nie było proboszcza katol. lub kapłana uprawnionego do błogosławienia małżeństw i czy nupturienci bez narażenia się na wielkie zło nie mogli udać się do kapłana uprawnionego do błogosławienia małżeństw wzgl. go przywołać. Jeśli to było niemożliwe, należy prócz tego stwierdzić, czy nupturienci mogli z moralną pewnością sądzić, że wyżej wspomniana niemożność trwać będzie miesiąc. Jeśli dochodzenia wykażą, że w tamtych okolicach rzeczywiście takie istniały warunki, wtedy ma zastosowanie can. 1098 t. zn. ślub zawarty przez Józefa z Anną w cerkwi prawosławnej jest według norm prawa kanonicznego ważny i nierozerwalny. Z tego wynikałoby, że rozwód uzyskany przez Annę w Konsystorzu prawosławnym jest dla Józefa kanonicznie bezprzedmiotowy. Józef w takim wypadku nie byłby stanu wolnego.

Jednak pozostaje jeszcze inny wzgląd, który należałoby zbadać, mianowicie, czy poza tytułem braku formy małżeńskiej nie zachodzą inne powody nieważności tego małżeństwa np. brak zezwolenia na małżeństwo dożywotnie, nierozerwalne (defectus consensus). Jeśli Anna była np. osobą lekkich obyczai, mogłaby zachodzić ewentualność, że małżeństwa swego z Józefem nie pojmowała poważnie i mogłaby to była wyrazić wobec świadków np. zapowiadając, jeśli się zgadzać nie będziemy, rozejdziemy się, a narazie na próbę możemy żyć z sobą jako małżonkowie. — Dokładnie zebrane okoliczności faktyczne, poparte materiałem dowodowym, winien duszpasterz zestawić i przekazać do Sądu Duchownego celem rozpatrzenia, dołączając odnośną skargę podpisaną przez Józefa jako powoda w sprawie.

Na niwie życia kapłańskiego

Źródłem rozprężenia moralnego w świecie jest pycha. „Św. Tomasz z Akwinu zwraca uwagę na to, że pycha jest istotą rozprężenia moralnego, a co za tym idzie, miarą wielkości każdego grzechu, który pod jej natchnieniem się rodzi" (Kard. Mercier).

Jedynym lekarstwem na choroby duchowe ludzkości, które są przyczyną wszystkich nieszczęść i klęsk, jest miłość. Ona „jedynie potrafi ogarnąć w całej rozciągłości wszystkie poczynania ludzkie od najbardziej ukrytych do najgłośniejszych, nie wyłączając żadnego; ona tylko umie dotrzeć do jądra każdego czynu dobrowolnego, kierować jego rozwojem, zarówno w tajnikach duszy, jak i w jego konsekwencjach... Miłość zaspakaja wszelkie pragnienia ludzkie, dając im za jedyną strawę Dobro najwyższe. Ona jedynie wytwarza harmonię między ludźmi... Miłość zatem jest prawdziwą twórczynią pokoju w sumieniach ludzkich, w rodzinach, w narodach i w ludzkości".

(Z orędzia kard. Mercier o Pap. i o zmyśle społecznym).
(Zob. Kard. Mercier: S. Maria Leonia Niepok., Katowice 1949, str. 117).

Ze świata

Rok jubileuszowy rozpoczął się 24. XII. 49 r. otwarciem przez Ojca św. Bramy u św. Piotra. Specjalni legaci spośród Kardynałów dopełnili tej ceremonii w bazylice św. Jana Lateran., M. B. Większej i św. Pawła za murami. Papież przynajmniej raz na miesiąc odprawić będzie dla pielgrzymów nabożeństwo w bazylice watykańskiej.

W Roku jubileuszowym będą beatyfikowani: 22. 1. ks. Wincenty Pallotti „apostół Rzymu" († 1850), założyciel Zgrom. XX Pallottynów — 5. 2. Maria Torres Acosta, zał. Służebn. Marii posługujących chorym — 19. 2. Wincenta Maria Vicuma († 1890) zał. Instytutu Córek Mar. Niep. opiekującego się służącymi — 5. 3. Dominik Savio, wychowanek św. Jana Bosko († 1857) — 19. 3. Paula Carieli, zał. Sióstr św. Rodziny.

Rząd Izraela powołał komisję dla spraw związanych z pielgrzymkami katolickimi w Roku Świętym. Rząd ten jest gotów udzielić wszelkich ułatwień pielgrzymom, którzy zamierzają zwiedzić święte miejsca w Palestynie. Umożliwiony zostanie dostęp do starej dzielnicy w Jerozolimie.

Dnia 3. XII. przyjął Ojciec św. nowo mianowanych przedstawicieli dyplomat. Kolumbii i Kuby. Rząd Kuby postanowił podnieść swe przedstawicielstwo przy Watykanie do rzędu ambasady.

Pożar w Bazylice Grobu św. (24. 11. 49.) wyrządził znaczne szkody w kopule i w drewnianym urządzeniu pod kopułą. Pożar trwał kilka godzin. Radio watykańskie mówi o niepowetowanej szkodzie, jaką pożar sprawił.

W opactwie benedyktyńskim w Kaizersberg koło Lowanium obradowało 30 liturgistów pod kierunkiem O. Capelle nad zleconą im przez Stolicę Apost. reformą brewiarza kapłańskiego. Ma on zostać skrócony i ulec rewizji w części historycznej (II. nokturn).

W Brukseli ukazał się pierwszy numer nowego czasopisma organu Międzyn. Katol. Biura Kinematograficznego p. n. „Międzyn. Przegląd Kinematograficzny". Zawiera on artykuł O. Feliksa Morlion, dominikanina pt. „Filozofia tomistyczna skłania się ku kinematografii". Autor podnosi wielkie wartości filmu jako wszechstronnego dzieła sztuki, mogącego odegrać doniosłą rolę w tworzeniu prawdziwej kultury chrześcijańskiej.

Zakon dominikański odradza się w Portugalii po długoletniej przerwie. W słynnej miejscowości z objawień M. B. Fatimie powstaje klasztor dominikański.

Podczas jednego z zebrań Stow. Nar. Studentów Katol. w Nowym Jorku zgłosiło się do współpracy w nauczaniu katechizmu ok. 500 studentów z kolegiów katolickich.

Niedawno w Indiach otrzymał sakrę biskupią ksiądz Ahmedabal dla nowoutworzonej diecezji. Jest to pierwszy biskup pochodzenia tubylczego.

W Kairze ogłosili niedawno O. Anawati, dominikanin, arab z pochodzenia i Ludwika Gardet pierwsze studium porównawcze teologii chrześcijańskiej z religią mahometańską. O. Anawati znany jest w świecie islamizmu.

W pracowniach kolegium uniwersytetu OO. Jezuitów w Bombaju (Indie) odkryto nowe lekarstwo na cholerę azjatycką. W okręgu Tandżore zastosowano je 85 chorym; wyzdrowiało 82.

Notatki bibliograficzne

Pius Parsch. — Rok liturgiczny. I. Cykl Bożego Narodzenia. Poznań 1950, str. 550. Pallottinum, tom I.

Prawdziwa skarbnica dla zamiłowanego liturgisty i dla kaznodziei. Niewątpliwie i zajmująca lektura dla wierzącego, inteligentnego katolika świeckiego, który pragnie bliżej zetknąć się z liturgią Kościoła oraz dla wszystkich osób zakonnych. Dzieło to podstawowe, które zapewne znajdzie się w biblioteczce podręcznej każdego kapłana. — Cykl Bożego Narodz. zawiera wykład dot. adwentu i przypadających w nim uroczystości Świętych Pańskich; następnie uroczystości Boż. Narodz. i Epifanii oraz odnośnych uroczystości Św. Pańskich. Trudno nie wspomnieć, że niektóre wywody słynnego autora mogą dla przeciętnego czytelnika być zbyt rozwlekłe i nurzące. Jednak czytelnik rozmiłowany w liturgii życzliwie się i do nich ustosunkuje. X.

Szczepan Jeleński. — Płomienne serca. Wyd. III. Albertinum. Poznań 1949, str. 219.

„O siódmej godzinie", „Mała Miriam", „Woda Żywa". Trzy te opowiadania biblijne stanowią cenny nabytek wśród skąpej u nas literatury religijnej. Żywy tok opowiadania, ciekawa fabuła sprawia, że jest to książka którą nietylko młodzież chętnie czyta, lecz również i dorośli, gdyż czyni ona nam bliską postać Chrystusa, Jego uczniów i apostołów. X.

Ks. Karol Korsak. — Sztuka religijna w dawnych wiekach. Poznań 1950, str. 46 i 16 tablic. Albertinum.

Jest to miniaturowy szkic najwybitniejszych dzieł sztuki religijnej, jakoby małe Vademecum w tej dziedzinie, zaopatrzone w pierwszorzędnie sporządzone fotografie najcelniejszych obrazów religijnych lub rzeźb i dzieł architektury. I za ten maleńki wykrój z olbrzymiej skarbnicy sztuki religijnej jesteśmy wdzięczni autorowi i wydawcy, gdyż brak tego rodzaju dzieł daje się dotkliwie we znaki. X.

Eugeniusz Paukszta. — Trzecia zmiana. Powieść. Albertinum. Poznań 1949, str. 229.

Autor przedstawia pracę jednej ośmiogodzinnej zmiany w hucie wraz z jej niebezpieczeństwami. Pełna poświęcenia walka o życie współtowarzyszy napełnia głębokim podziwem i wzruszeniem. Miłość bliźniego znajduje pełny wyraz w postępowaniu inżyniera Korczaka. Książkę może czytać młodzież i dorośli, podziwiając zamiłowanie śląskiego hutnika do jego nad wyraz ciężkiej i niebezpiecznej pracy. X.

Wł. J. Grabski. — Konfesjonał. Powieść. Poznań 1949. Albertinum. Cz. I. str. 247. Cz. II. str. 276.

Utalentowany pisarz dał nam nową, katolicką powieść współczesną, która wyrosła z bezpośrednich obserwacji polskiego środowiska i różnych warstw społecznych. Głęboko psychologiczna, odsłania z całą śmiałością najgłębsze tajniki serc ludzkich. Przemiany duchowe są wynikiem miłości, dobroci i mądrości Chrystusowej. Dziś już jest ona dobrze znana inteligencji katolickiej, a i prostego czytelnika zainteresuje niewątpliwie. X.

J. O. Curwood. — Włóczęgi Północy. Wydanie VI. Przekład Jerzego Marlicza. Poznań 1949. Albertinum. Str. 185.

Autor opisuje tu przygody małego niedźwiadka Niuy i szczeniaka Mikiego. Zwierzęta te, oswobodzone przez przypadek od swego pana, przebyły daleką i urozmaiconą włóczęgę. Książka ta, pełna miłości do Bożych stworzeń i pięknych opisów przyrody Ameryki Płn., jest odpowiednia dla dzieci od lat 11 do 13. X.

J. O. Curwood. — Łowcy Wilków. Wydanie VI. Przekład Jerzego Marlicza. Poznań 1949. Albertinum. Str. 166.

W książce tej młodzież zapoznaje się z przyrodą i współżyje z nią. Przygody traperów w Północnej Ameryce dają czytelnikowi sensację opartą na zdrowym podkładzie moralnym. Poleca się, jako ciekawą lekturę, dla bibliotek parafialnych. X.

Nadesłano do redakcji:

Ks. Dr Michał Miler. — O radosnym miłowaniu Boga. Religijno-moralny ideał św. Franciszka Salez. Pallottinum 1949, str. 304. Wyd. II.

Mszalik Henia Ministranta. Jak chłopiec w wieku szkolnym uczestniczy we Mszy św. Pallottinum 1949, str. 192.

Ks. Karol Korsak. — Sztuka religijna w dawnych wiekach. Poznań 1949, str. 46. Albertinum.

Władysław Jan Grabski. — W cieniu kolegiaty. Powieść. Poznań 1949, str. 299. Albertinum.

Ks. Dr Mieczysław Dybowski. — Liturgika. Podręcznik dla klasy VII szkoły podstaw. Wyd. VI uzupełn. Poznań 1949, str. 137. Albertinum.

Ks. Dr Cz. Piotrowski. — Krótki katechizm dla dzieci przystępujących do pierwszej spowiedzi i komunii św. Poznań 1949, str. 64. Albertinum.

Ks. M. Sopoćko. — Godzina święta i nowenna o miłosierdzie Boże nad światem. Poznań 1949, str. 128. Albertinum.

Nabożeństwo na czas nieustającej adoracji Najśw. Sakr. Poznań 1949, str. 186. Albertinum.

Tow. Przyjaciół Kat. Uniw. Lubelskiego ma konto: PKO Lublin II — 153; składka 50 zł mies. wzwyż.

Rada Prymasowska Odbudowy Kośc. Warsz. ma konto: PKO Warszawa I — 4917.

Archid. Komitet Odbudowy Katedry Poznańskiej ma konto: PKO Poznań V — 5757.

Szkice kazań niedzielnych i świątecznych

Pod redakcją Ks. Dr Olecha Górskiego.

Ks. Dr Franciszek Kryszak.

I niedziela Wielkiego Postu.

TROJAKA POŻĄDLIWOŚĆ.

I. Chrystus Pan wzorem walki z pokusami.
II. Pokusy bywają trojakie:
   1. rodzi je pożądliwość ciała,
   2. pycha,
   3. pożądliwość oczu.
III. Post, umartwienie wewnętrzne i zewnętrzne — oto sposoby zwalczania pokus.

I. Powiada św. Bonawentura, że „podobnie jak Chrystus Pan dla nas się narodził i dla nas umarł, tak samo ze względu na nas pozwolił kusić się szatanowi, aby nam dać przykład przezwyciężania pokus". Chrystus Pan dopuścił na siebie te rodzaje pokus, które najmocniej dają się człowiekowi we znaki, które najbardziej paraliżują wysiłki jego dobrej woli i powodują upadek.

II. Zgodnie bowiem ze słowami św. Jana, że „wszystko, co jest na świecie, jest pożądliwością oczu, pożądliwością ciała i pychą żywota" (1 Jan, 2, 16), te trzy siły tak wielki wpływ wywierają na człowieka, że gdyby nie pomoc łaski Bożej, w żaden sposób nie umiałby on im się oprzeć. Tak bardzo bowiem mogą one wykorzystać słabość ludzkiej natury, skażonej grzechem pierworodnym.

1. Najsilniejsza z nich to chyba pożądliwość ciała, „która walczy przeciw duszy" (1 Piotr 2, 11). I dlatego właśnie szatan tym rodzajem pokusy najpierw uderza w Boskiego Zbawiciela. Elementarny instynkt zachowanie życia nie oprze się chyba pokusie dosytu, dogodzenia sobie. Głód zmysłów nieopanowany siłami duchowymi może rozpętać w duszy burzę, nad którą trudno zapanować. A gdzie ta burza przejdzie, tam pozostaje straszliwe zniszczenie, straszliwa ruina. Zmysłowość potrafi odebrać człowiekowi wszelkie ideały, wszelką świętość, potrafi potargać wszelkie więzy, zburzyć wszelkie zasady. A jakim niebezpieczeństwem dla wiary jest zmysłowość! Dusza hołdująca jej przestaje

być mieszkaniem Boga, bo „Bóg nie może mieszkać w ciele oddanym grzechowi" (Mądr. 1, 4).

Odrzucając pierwszą pokusę chce nam Boski Zbawiciel zwrócić uwagę na to, by nie dać się uwieść ani instynktowi zachowania życia, ani instynktowi zachowania gatunku wtedy, gdy ulegają zwyrodnieniu. Gdy człowiek tylko nimi żyje, przestaje interesować się tym, co od Boga pochodzi, co duchowe i nadprzyrodzone.

2. Trudno właściwie dokładnie oddzielić tę pożądliwość od innej zrodzonej z pychy, tej samej pychy, która za obłudną i fałszywą obietnicę kusiciela „będziecie jako bogowie" (Rodz. 3, 5) kazała pierwszym rodzicom złamać brutalnie łatwy zakaz Boży. Gdy pycha owładnie człowiekiem, wszystko to, co jemu służy i co mu dogodne, wydaje się najlepsze, wydaje się najwłaściwszą normą moralności. W świetle tej zasady wszystko da się wytłumaczyć. Umiłowanie własnej osoby, owo wspinanie się na szczyt własnej mniej lub więcej urojonej wielkości — jakże to niebezpieczna igraszka! Hasłem każdej pychy jest owo Lucyferowe zawołanie: „Nie będę służył!" (Jer. 2, 20). Nie będziesz służył? Że się już Bogu nie kłaniasz, sądzisz, że nikomu nie będziesz bił pokłonów? O nie, kłaniasz się sobie samemu, swojej słabości, swoim błędom. Zamknąłeś oczy na blask słońca, a otworzyłeś je na nędzny ogarek swej marności. To samo można ci powiedzieć, co powiedział przełożonemu gminy w Laodycei natchniony prorok z Patmos: „Mówisz, żeś jest bogaty i wzbogacony i niczego nie potrzebujesz, a nie wiesz, żeś ty nędzny, mizerny, ubogi i nagi" (Obj. 3, 17). Kłaniając się Bogu, kłaniasz się prawdziwej odwiecznej wielkości.

3. Równie źle dzieje się w duszy, gdy nią owładnie owa „sacra auri fames", gdy człowiek oddane sobie w użytek i dzierżawę dobra doczesna uzna za swój cel jedyny. Tak trudno w codziennej gonitwie za zaspakajaniem materialnych potrzeb zachować właściwy umiar i trzeźwą ocenę wartości. Bóg oddał ci dobra doczesne, aby ci były środkami do osiągnięcia nadprzyrodzonego i wiekuistego celu, i tylko środkami. Kiedyś przyjdzie moment, że idąc na obrachunek przed oblicze Najwyższego Sędziego, wszystko to będziesz musiał zostawić. Pocóż jak niewolnik z ołowianymi kulami u nóg wlec się przez życie, zamiast pozostając ubogim w duchu wzlatać raźno w sfery życia Bożego?

III. Oto dlaczego właśnie dziś, na wstępie Wielkiego Postu, patrzysz na Zbawiciela odrzucającego z Boską wyniosłością te trojakie ataki kusiciela. Wewnętrzne i zewnętrzne umartwienie ma ci przez przeciąg tych kilku tygodni towarzyszyć, ma ci pokazać trudną i bolesną nieraz drogę wyrzeczeń i zaparcia samego siebie. Na pustkowiu doczesnego życia targać tobą będą pokusy rozliczne, budząc zmysły, podniecając pychę, mamiąc błyskotliwym urokiem mamony. Na te

wszystkie próby odpowiedź gotowością naśladowania Boskiego Zbawiciela, odpowiedz, że tylko „Panu Bogu samemu kłaniać się będziesz i Jemu samemu służyć będziesz". Amen.

Ks. Mgr Jan Zaręba, Gniezno.

II. Niedziela W. Postu

MÓDL SIĘ CZĘSTO I DOBRZE.

I. Modlimy się dobrze:
   1. Gdy oddalamy sie od ziemi,
   2. Gdy z Jezusem wstępujemy do świata wyższego.

II. Dobra modlitwa:
   1. Przemienia nas wewnętrznie i oświeca,
   2. Daje odwagę i moc w cierpieniu,
   3. Wzmacnia wiarę, nadzieję i miłość,
   4. Zbliża nas do Boga.

III. Módl się często i dobrze.

I. Liturgia dzisiejszej niedzieli wskazuje, że chrześcijańskie życie nie jest tylko jakimś pilnowaniem się, ażeby nie przekroczyć przykazań Bożych, ale jest raczej obcowaniem naszym z Bogiem. Obcujemy z Bogiem przez modlitwę. Powiedzmy sobie szczerze — ludzie w przytłaczającej większości, albo się wcale nie modlą, albo się modlić nie umieją.

1. Jezus nas uczy, jak się dobrze modlić. Wstępuje na górę, by w podniosłej ciszy i samotności gór, w bliskości niebios, które same zapraszają do modlitwy, oddawać się rozmowie z Ojcem. Ziemia ze swoim zgiełkiem zostaje na dole. Dla nas wskazanie, byśmy modląc się, wstępowali na górę ducha, pozostawiając małe, doczesne, codzienne kłopoty życia na ziemi. I tylko za cenę naszego oddalenia od ziemi, możemy godnie i z pożytkiem rozmawiać z Chrystusem.

2. Na górze Tabor, wśród wzniosłych rozmów Jezusa z Ojcem, dokonuje się cud Przemienienia. Jezus pozwolił, by chwała i majestat, które dobrowolnie ukrył w głębi swej ludzkiej natury, objawiły się na zewnątrz i ukazały się oczom uczniów, którzy w zachwycie wołają: „Panie, dobrze nam tu być"! Jeśli w naszej codziennej modlitwie wstępujemy z Jezusem do świata wyższego, jeśli doczesność już nas nie ciągnie i nam nie przeszkadza, byśmy wstąpili na naszą górę Tabor, na rozmowę z Bogiem, wtedy nasza modlitwa będzie dobra. Szukajmy w niej Jezusa, nie siebie, nie swej miłości. Szukajmy Bożego światła,

a Chrystus ukaże się nam w swej chwale. Nie żałujmy czasu na modlitwę, jak go nie żałowali pierwsi chrześcijanie, by najgodniej wielbić Boga.

II. 1. Taka modlitwa dokonuje cudu przemienienia naszego życia. Pod jej wpływem człowiek staje się doskonalszy. „Każda dobra modlitwa — mówi trafnie Massl — dokonuje jakby duchowego Przemienienia, ponieważ dusza podczas niej oświecona światłem Bożym, oczyszcza się z drobnych skaz, doznaje przemożnej osłony przed pokusami; doświadcza wewnętrznych pociech, wznosi się ponad ziemię . . ., łączy się zupełnie z Bogiem".

2. Duch Chrystusa na górze Tabor zajęty był czekającą Go wkrótce męką i o tym zapewne rozmawiał na modlitwie z Ojcem. W tej rozmowie z Ojcem znalazł Chrystus pokrzepienie i siłę, by powiedzieć po tym . . . „Ojcze, nie jako ja chcę, ale jako Ty chcesz, niech się stanie". Każdy chrześcijanin ma swoją Kalwarię życia i swoją drogę krzyżową. Podejmie ją odważnie, jeśli często wstępował będzie na górę modlitwy.

3. By wzmocnić wiarę, nadzieję i miłość swych uczniów i przygotować ich na ciężkie próby, ukazał im się Jezus na górze Tabor — Przemieniony. W naszej modlitwie, rozmawiając z Bogiem, z Chrystusem, dojrzymy Go często w Jego chwale i zaczerpniemy tam siły dla naszej chwiejnej wiary, słabej nadziei i gasnącej nieraz miłości.

4. Codzienne wstąpienie na górę Tabor przez dobrą modlitwę, zbliży nas do Boga. Przez Boży nastrój modlitwy, człowiek zdobywa prawdziwą wolność ducha, panowanie nad samym sobą i światem i ulega tylko Bogu. Żyje Chrystusem i Jego prawdą.

III. Rozpocznij się dobrze modlić! Znajdziesz pokój i będziesz go innym dawał. Twoja modlitwa stanie się dobrem wspólnym. Człowiek modlący się jest jak antena, chwytająca iskry Boże, by stać się z kolei źródłem szczęścia dla innych. Wiele na świecie jest wspaniałych tworów ludzkiego geniuszu, a l e z a m a ł o m o d l i t w y !

Człowiekowi najbardziej potrzeba modlitwy, która może mu dać znowu Boga! Amen.

Ks. W. Elkiewicz.

III niedziela Wielkiego Postu.

PIOTROWA OPOKA KOŚCIOŁA.

(Dyspozycja)

W s t ę p. W dniu dzisiejszym obchodzi Kościół Katolicki uroczystość jedenastolecia koronacji papieskiej Ojca św. Piusa XII. Łączymy się wszyscy w duchu z podniosłym nastrojem, panującym dziś w bazy-

lice watykańskiej. Każde wierzące serce katolika dźwięczy dziś nutą radości i wznosi modły do Boga w intencji Głowy Kościoła. — Mazzini powiedział w XIX wieku, że „papiestwo skończyło swój żywot" — i! papato e morto. — Fryderyk Nietsche, pyszny filozof, powiedział bluźnierczo, że „stary Bóg umarł". — Tymczasem i Bóg żyje i papiestwo, twór Boży, chrystusowy, — tętni życiem, potężnym nurtem życia.

Żyje Chrystus w namiestniku swoim, i choć Piotr i Paweł święty nazwani są filarami i kolumnami Kościoła, — to jednak tylko Piotr jest opoką, fundamentem, na którym wspiera się gmach chrystusowego Kościoła. A przecież papiestwo, to przedłużenie piotrowego posłannictwa.

Osnowa. 1) Papiestwo jest fundamentem jedności Kościoła.

a) Chrystus głosił wyraźnie i bez zastrzeżeń, że jeden zakłada Kościół, i niedwuznacznie głosił, że pragnie, by jedna była owczarnia i jeden pasterz.

b) W jedności siła, a Chrystus chciał, by silnym był Jego Kościół.

c) Papiestwo jest fundamentem jedności Kościoła, bo jest wogóle fundamentem, opoką, jednolitą skałą, na której w ultrabetonowy sposób wspiera się gmach Kościoła chrystusowego. Tu es Petrus . . .

d) Konsekwencja w słowach Ojców Kościoła: „gdzie Piotr, tam Kościół, gdzie Kościół, tam Chrystus", — ma swoją bogatą wymowę niezłomnej jedności.

e) Stąd w innych wyznaniach np. u protestantów, u prawosławnych, nierzadko spotkać się można z tęsknotą, za jednością, za jednolitością wierzeń, kultu, czy rządzenia.

2. Papiestwo jest fundamentem prawdy w Kościele. Nieomylność urzędu papieskiego w rzeczach wiary i obyczajów jest dla wiernych drogowskazem, światłem wśród mroków życia. Podkreślają to nawet innowiercy, że nikt, że żadna instytucja na świecie nie pilnuje, nie strzeże czystości nauki wiary, jak właśnie Kościół katolicki, co przypisać należy papiestwu nieomylnemu.

Papiestwo jest słupem orientacyjnym w labiryncie dróg i doktryn głoszonych na świecie. Stąd też w dziedzinie wiary i obyczajów nieomylne nauczanie papiestwa wiąże katolika w sumieniu.

3) Papiestwo jest fundamentem siły ducha.

W porównaniu Kościoła (a więc i papiestwa) z łodzią na rozhukanym morzu świata pływającą, — mieści się dużo prawdy.

Na szlaku bardzo zmiennych dziejów ludzkości, papiestwo mimo dziejowych braków ludzkiego pierwiastka, — wykazuje dziwną opatrznościową niezłomność i stałość. Sprawdzają się słowa

Chrystusa Pana, wyrzeczone do św. Piotra ... aby nie ustała wiara twoja ... Dzieje papiestwa możnaby ująć trafnie w słowa ... luctor et emergor!

Ks. Łucjan Lubiński

IV niedziela Wielkiego Postu.

TROSKA CHRYSTUSA I KOŚCIOŁA O DUSZĘ LUDZKĄ.

I. Przeszedł, czyniąc dobrze.
II. Troska Chrystusa o ciało i duszę człowieka.
III. Kościół naśladuje Chrystusa w trosce o duszę ludzką.
IV. Spowiedź św. i Komunia św. wielkanocna wyrazem troski Kościoła o dobro dusz.
V. Dzwon sumienia.

„Wziął Jezus tedy chleb, a dzięki uczyniwszy, rozdał siedzącym..." (Jan 6, 11).

I. Nikt piękniej i trafniej nie określił nam życia Chrystusa Pana, jak św. Piotr apostoł, w tych trzech prostych słowach „przeszedł czyniąc dobrze" (Dzieje Ap. 10, 38). Tak, zaprawdę, Zbawiciel nasz przeszedł przez tę ziemię jako pocieszyciel wszystkich, jako ojciec pełen dobroci, bo całe Jego życie było nieprzerwanym łańcuchem uczynków miłosierdzia i łaski.

II. Do Jezusa garnęli się z ufnością wszyscy: chorzy, biedni, spracowani i zgłodniali, a Jezus, widząc te rzesze, litował się nad nimi. „Żal mi rzeszy" (Mat. 15, 32) — mówił wtedy do apostołów — i uzdrawiał chorych, karmił głodnych i strapionych pocieszał słowami Swej boskiej nauki. I to cudowne rozmnożenie chleba, o którym wspomina dzisiejsza ewangelia, jest dowodem na to; że nie była obcą Chrystusowi troska o potrzeby materialne ludzi. — Z drugiej jednak strony na pierwszy plan w całej misji Chrystusa wysuwa się troska o dusze ludzkie. Dla ratowania dusz przyjął Chrystus ciało ludzkie i przyszedł na świat, by „zbawić, co było zginęło" (Mat. 8, 1). W naukach Swych na pierwszy plan wysuwał troskę o zbawienie duszy, podkreślając jej ogromną wartość, przewyższającą wszystkie skarby świata. Całe też ziemskie życie Chrystusa — to jeden wielki i ofiarny trud, znoszony dla dobra i zbawienia dusz ludzkich. Trafnie powiada biskup Bougaud, że „Zbawiciel nasz, widząc w niebie tylko Ojca, na ziemi widział tylko dusze". Nawet śmierć naszego Zbawcy na krzyżu nie położyła kresu Jego miłości do dusz ludzkich, bo, jak powiada św. Jan ewangelista, „umiłowawszy ich, do końca ich umiłował", zostawiając w Swym

testamencie pokarm dla naszych dusz w przedziwnej tajemnicy Sakramentu Ołtarza.

III. Założył też Chrystus Kościół Swój jako instytucję, na którą przelał własne posłannictwa, wyposażył ją w szerokie władze oraz w środki uświęcenia i polecił dalej budować „Królestwo Boże" w duszach ludzkich. Kościół podjął to polecenie Chrystusa i przez dziewiętnaście już przeszło wieków prowadzi dalej to wielkie dzieło uświęcania i zbawiania dusz ludzkich, a w pracy tej nie ustanie do końca świata. I chociaż ten Kośćół nie patrzy obojętnie na potrzeby materialne swych dzieci i w miarę możności i w tej dziedzinie przychodzi im z pomocą, to jednak za przykładem Chrystusa przede wszystkim zabiega o dobro dusz sobie powierzonych. Temu najważniejszemu celowi służą wszystkie sakramenty, których Kościół udziela; do tego samego zmierzają także inne środki łaski Bożej, a więc wszystkie sakramentalia, modlitwy, dobre uczynki, posty, święta, nabożeństwa, rekolekcje, misje itd.

IV. Wyrazem tej troski o nasze dusze jest także czwarte przykazanie kościelne, nakazujące nam spowiedź św. przynajmniej raz w roku i Komunię św. w czasie wielkanocnym. Ten obowiązek, wielki i święty, przypomina nam odczytany dzisiaj ustęp ewangeliczny. Rozmnożenie bowiem chleba słusznie uważamy za figurę i zapowiedź ustanowienia Najświętszego Sakramentu. Do Stołu Pańskiego wolno nam i trzeba przystępować często. W czasie jednak wielkanocnym jesteśmy do tego wszyscy zobowiązani pod grzechem ciężkim. Pan Jezus, zapowiadając ustanowienie tego Sakramentu, dał jednocześnie przykazanie, abyśmy Ciało Jego przyjmowali: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, jeślibyście nie jedli Ciała Syna człowieczego i nie pili Krwi Jego, nie będziecie mięć żywota w sobie. Kto spożyje Ciało moje i pije Krew moją, ma żywot wieczny, a ja go wskrzeszę w dzień ostatni". (Jan 6, 54).

Mając na uwadze dobro swej duszy, starajmy się jak najgorliwiej wypełnić ten obowiązek wielkanocny.

V. W kościołach kanadyjskich w ostatnim dniu spowiedzi i Komunii wielkanocnej dzwoni się wieczorem na Anioł Pański dwa razy dłużej, niż zwykle. Wierni, słysząc to dzwonienie, modlą się wówczas za tych, co zmarnowali czas wielkanocny, przeznaczony na wewnętrzne odrodzenie, — modlą się, by i oni spełnili to, czego od nich Kościół wymaga, by nie pozostawali długo w stanie grzechu śmiertelnego. Jest to więc wielkanocne podzwonne za grzeszników (Koch A.: Homil. Handb., II, 178).

Niech i w naszych sumieniach odzywa się ciągle, a przede wszystkim w okresie wielkanocnym ten zbawienny głos: Idź do spowiedzi!... Spełnij i ty swój obowiązek!... Bóg grzechy ci odpuści i w Komunii św. nakarmi cię chlebem żywota. Amen.